

# TEMAT 1

## O poczuciu własnej wartości

Godzina  
wychowawcza  
z Agnieszką Osiecką

### **Ballada o kolibrze Ballada o Ksawerym**

*W mieście Bączkowie na Srebrnej ulicy,  
w domu z numerem cztery,  
mieszkał młodzieniec piękny, bladolicy,  
o wdzięcznym imieniu Ksawery.  
Pracę na pocztę miał blady Ksawery,  
śpiewał też pięknie czasem.  
Więc może pocztę rzucić dla kariery  
i błysnąć na scenie basem?*

*Tak ten problem mu dokuczał,  
jak z Maroka do Dobrucza.  
Być mrówką, sówką, małą, psem,  
czymkolwiek, co nie męczy się...  
Ze wszystkich tych stworzonek  
kolibrem być najlepiej,  
on nie ma żadnych mrzonek,  
piórkami sobie trzepie.*

*Pewną Zuzannę znał blady Ksawery –  
rosół robiła złoty,  
znał także Zosię, pannę z lepszej sfery,  
lekką i zwiewną jak motyl.  
Musi wybierać nasz biedny Ksawery,  
siódme nań biją poty,  
przy tym Zuzanna chytra jest jak szeryf  
i cwany ogromnie jest motyl:*

*Więc ten problem mu dokucza,  
jak z Maroka do Dobrucza.  
Być mrówką, sówką, małą, psem,  
czymkolwiek, co nie męczy się...  
Ze wszystkich tych stworzonek  
kolibrem być najlepiej,  
on nie ma żadnych mrzonek,  
piórkami sobie trzepie.*

*Aż został kolibrem piękny Ksawery  
dziwnym zrzędzeniem losu.  
Dostał mieszkanie – milimetr na cztery  
w kwiatuszku zwiędłego lotosu.  
Lwy się straszliwie ganiają na polu,*

*dżungla dokoła głucha  
i nigdzie nie masz kropli alkoholu,  
i nikt tej piosenki nie słucha:*

*Ach, życie me kolibrze,  
pierzaste, wystraszone,  
wciąż piórka drżą we frybrze,  
i kangur zjadł mi żonę.  
Uroda zniknie z wiekiem,  
nim pory miną cztery,  
ech, gdybym był człowiekiem  
lub chociażby Ksawerym...*

# TEMAT 2

## O zaufaniu

Godzina  
wychowawcza  
z Agnieszką Osiecką

### Czerwony Kapturek

Raz Czerwony Kapturek  
wyszedł sobie do lasu  
i tak idzie, i śpiewa,  
no bo trochę ma czasu,  
i tak idzie, i śpiewa,  
no bo trochę ma czasu.

La, la, la, la, la, la, la...

Szczypie sobie maliny,  
skubie sobie poziomki,  
biegnie naprzód w podskokach  
przez gaiki i tąki,  
biegnie naprzód w podskokach  
przez gaiki i tąki.

La, la, la, la, la, la, la...

Wreszcie – puk, puk – w okieneczko:  
„Wstawaj babciu raz, dwa,  
mam wszystkiego po troszeczkę,  
bom o ciebie zadbał,  
mam wszystkiego po troszeczkę,  
bom o ciebie zadbał”.

„Ach, dzień dobry, Kapturku”  
– babcia w siódmym jest niebie –  
„czemu robisz mi: puk, puk?  
wejdź i czuj się u siebie;  
czemu robisz mi: puk, puk?  
wejdź i czuj się u siebie”.

La, la, la, la, la, la, la...

- „Ale co to, moja babciu, masz tak wielkie uszy?”
- „To dlatego, mój Kapturku, bym cię mogła słyszeć”.
- „Ale czemu, babuniu, takie wielkie masz oczy?”
- „Żeby ci się przyglądać, jesteś taki uroczy”.
- „Ale czemu, babuniu, takie zęby masz wielkie?”
- „Bo nie jestem babunią, tylko bardzo złym wilkiem!”

„A to heca, droga babciu,  
to się świetnie składa –  
jestem lampart, nie Kapturek,  
chętnie wilki zjadam,  
jestem lampart, nie Kapturek,  
chętnie wilki zjadam!”

Czas wyciągnąć nam morał,  
bo już krew płynie ciurkiem:  
co się kryje, nikt nie wie,  
pod Czerwonym Kapturkiem,  
co się kryje, nikt nie wie,  
pod Czerwonym Kapturkiem.

## **Dziobak**

*W podręczniku zoologii dla klas trzecich,  
strona setna, siedemnasty wiersz od góry,  
ku zdumieniu, oburzeniu grzecznych dzieci,  
ku obrazie sensu, prawa i natury:*

*Figuruje sobie dziobak.  
Ani ptak to, ani ssak.  
Czy to kaprys, czy choroba?  
Czy rarytas to, czy brak?  
Czy to ptaszek, czy to krowa?  
Czy potrzebny jest ten biust?  
Może zbędna jest ta głowa  
z wielkim dziobem zamiast ust?*

*Grzeczne dzieci z klasy trzeciej się zebrały,  
umoczyły swoje pióra w atramencie,  
list otwarty do dziobaka napisały,  
opatrzyły go w podpisy i pieczęcie:*

*Dziobaku, ty się zastanów,  
dziobaku, zlikwiduj dziób.  
Ty jesteś nie według planu,  
dziobaku, porządek zrób.  
Natury ty jesteś gaffa,  
dziobaku, czy ci nie wstyd,  
toć nie ma cię w paragraffach,  
ty jesteś po prostu nikt.*

*Powiedz, dziobak, tak czy owak?  
Czyś ty ptaszek, czyś ty krowa?  
Powiedz, dziobak, tak czy siak,  
czyś ty krowa, czyś ty ptak?*

*Tylko Józio, ten wypędek, ten ladaco,  
nie podpisał się pod listem z całą klasą,  
i wieczorem, kiedy tylko słońko zgaśło,  
wymalował na tablicy takie hasło:*

*Dziobaku, w tobie nadzieja,  
dziobaku, tyś miły nam,  
dziobaku, ty się nie zmieniaj,  
kolego dziobaku, trwaj!*

## TEMAT 4

# O manipulacji i podatności na sugestie

Godzina  
wychowawcza  
z Agnieszką Osiecką

### **Niedobre krasnoludki**

*Choć było to dawno, przed laty,  
ja rzecz tę pamiętam do dzisiaj,  
w kąciku ubogiej chaty  
żyła sierotka Marysia.  
Żywiła się korzonkami,  
popiła czasami rosą,  
na twardym spała pościeliu,  
chodziła na spacer boso.  
Nie znata zgryzot ni smutków,  
ponury świat jej nie korcił,  
pielęgnowała do skutku  
pogodny światopoglądzik.*

*I wszystko by było w porządku  
i kwitły by szczęścia stokrotki,  
zabrakło by w końcu wątku,  
gdyby nie krasnoludki...*

*Bo krasnoludki pchnęły ją do wódki,  
bo krasnoludki w życia pchnęły wir.  
Bo krasnoludki, marne te istotki,  
paskudne rady miały dla sierotki.  
Ech ty, Marysia,  
co z ciebie dzisiaj?  
Nauczyły cię pić,  
nauczyły cię żyć –  
krasnoludki.*

*Więc dzisiaj, gdy kłopot z młodzieżą,  
że w głowie ma burdy i bródki,  
niechaj nam wszyscy wierzą –  
winne są krasnoludki...  
To krasnoludki  
pchają nas do wódki,  
to krasnoludki  
w życia ciągną wir.  
Bo krasnoludek  
nigdzie nie należy,  
paskudne rady  
daje on młodzieży.*

*Ech ty, Marysia,  
co z ciebie dzisiaj?  
Nauczyły cię pić,  
nauczyły cię żyć –  
krasnoludki.*

## TEMAT 5

# O sztuce odmawiania i wypowiedzania swojego zdania

Godzina  
wychowawcza  
z Agnieszką Osiecką

### **Trzej podróżnicy z Budapesztu**

Trzej podróżnicy z Budapesztu,  
Siedli nad rzeką gdzieś o zmierzchu,  
Przed nimi cóż to – czy to tama? –  
– Nie, to był nos hipopotama!

Hipopotamie Hipolicie  
pan umie pływać znakomicie  
gdy chcesz być sławny i bogaty –  
jedź z nami hen w dalekie światy!  
Hipopotamie Hipolicie  
pan będzie miał wspaniałe życie,  
słodkie paluszki i patefon,  
czekaj pan tu na nasz telefon!

A dzielny hipopotam  
namowom tym się oparł  
wesóło nam się pluszcze  
i woła na całą puszcę:  
– Ja lubię zmierzch nad tonią,  
nie marzę o wielkiej pompie  
to nic, że dzwonią i dzwonią,  
jak do mnie, to ja się kąpię!

Trzej podróżnicy z miasta Łodzi  
siedli przed gruszką, bo to chłodzi,  
przed nimi cóż to – czy to cuda –  
tańczy dziewczyna złoto-ruda.

Piękna dziewczyno w żółtym swetrze,  
ty tańczysz niczym liść na wietrze,  
gdy chcesz być sławna i bogata,  
jedź z nami hen na koniec świata.  
Piękna dziewczyno rudo-złota,  
gdy tylko przyjdzie ci ochota,  
będziesz mieć ptysie i patefon  
czekaj że tu na nasz telefon.

...A dzielna koleżanka  
udała pana Franka

jakoż ma nogi boskie

to woła na całą wioskę:  
Ja lubię zmierzchy nad tonią,  
nie marzę o wielkiej pompie,  
to nic, że dzwonią i dzwonią –  
jak do mnie, to ja się kąpię!  
(...)

## **To wszystko z nudów**

*Jeszcze mają w ustach smak pierwszego papierosa,  
jeszcze biegną, jakby biegli na wagary,  
ale to już nie jest tak – widać to po oczach –  
to banda Rudej Barbary:*

*To wszystko z nudów, Wysoki Sądzie,  
to wszystko z nudów.  
Kto raz nad pustą szklanką siądzie,  
Wysoki Sądzie, nie ma cudów...  
To wszystko z nudów, Wysoki Sądzie,  
to wszystko z nudów.  
Czy Sąd nad Wisłą kiedyś błądził?  
Wysoki Sądzie, jazda, spróbuj.*

*Ruda Baśka była zła, nie miała cierpliwości,  
nie lubiła pod pedetem się obijać,  
nie słuchała dobrych rad – panie, z czym do gości...  
ta mała była jak żmija...*

*To wszystko z nudów, Wysoki Sądzie,  
to wszystko z nudów.  
Kto raz nad pustą szklanką siądzie,  
Wysoki Sądzie, nie ma cudów.  
To wszystko z nudów, Wysoki Sądzie,  
to wszystko z nudów.  
Czy Sąd nad Wisłą kiedyś błądził?  
Wysoki Sądzie, jazda, spróbuj.*

*Nie najsroższy wyrok padł, bo mogłoby być gorzej,  
Ruda Baśka, kiedy wyjdzie, będzie siwa...  
Nie, nie będzie wcale tak.  
Głupia Baśka, dobry Boże,  
bo sama siebie zabiła.  
To wszystko z nudów, Wysoki Sądzie,  
to wszystko z nudów.  
Czy Sąd nad Wisłą kiedyś błądził?  
Wysoki Sądzie, jazda, spróbuj.*

# TEMAT 7

## O odpowiedzialności za obietnicę

Godzina  
wychowawcza  
z Agnieszką Osiecką

### **Co ludzie powiedzą**

*Raz odpłynął marynarz,  
wciąż go nie ma,  
wciąż go nie ma,  
lecz zostawił pierścionek.  
Boże, przebacz,  
Boże, przebacz.*

*Chłopcy przychodzą pod okna,  
pierścień uwiera jak kamień,  
lata mijają, rok, dwa,  
co mam powiedzieć mamie?  
Rzuciłabym ten pierścionek,  
rzuciłabym go do morza,  
wszystko by było skończone,  
nie byłoby mi go żal.*

*Wiosna się śmiechem zaniosta,  
ach, jaki ciężki pierścionek...  
Niosą zielone wiosta  
chłopcy pod moim domem.  
Pobiegłabym ja za nimi,  
by łodzią płynąć wśród nocy,  
niebo gwiazdami bladymi  
zajrzałyby mi w oczy.*

*Ale co ludzie powiedzą,  
kiedy się przejdę po mieście?  
Ale co ludzie powiedzą?  
Powiedzą – „Takiej nie wierzcie”...*

## TEMAT 8

# O formach grzecznościowych „pan”, „pani”

Godzina  
wychowawcza  
z Agnieszką Osiecką

### **Czy musimy być na ty**

*Czy musimy być na ty?  
Po co zmieniać rzeczy stan?  
Popatrz, jak to ładnie brzmi:  
stare słowa: „pani”, „pan”.*

*Nie mówię do mnie „ty”,  
gdy przybiegłeś kiedyś sam  
i gdy ja szepnęłam ci –  
„Proszę zostać, zmoknie pan”.*

*Mówię: „zostaw”,  
mówię: „przynieś”,  
mówię: „wpadnij dziś po kinie”...  
Czy nie ładniej było dawniej  
mówić: „Kiedy znów pan wpadnie?”.*

*Nie musimy być na ty,  
tak jak drzewem nie jest ptak.  
drzewo pyta: „Czy pan śpi?”,  
a ptak na to – „nie” lub „tak”.*

*Mój telefon milczy, milczy,  
nie masz czasu ani, ani...  
Czy by było tak, najmilszy,  
gdybyś mówił do mnie – „pani”?*

*Czy musimy być na ty?  
Nie najlepszy był to plan.  
Proponuję, by przez ły  
znów powtórzyć:  
„pani”,  
„pan”...*



# TEMAT 9

## O poszanowaniu własnego ciała

Godzina  
wychowawcza  
z Agnieszką Osiecką

### **Nie jestem łatwy**

*Po raz pierwszy zaczepiłaś mnie w alejce,  
młode serce zapłonęło niczym pąk,  
obietąłem długi spacer, lecz nic więcej,  
i pobiegłem z tobą lekko niczym bąk:*

*Nie jestem łatwy,  
mnie już mama nauczyła się szanować,  
nie jestem łatwy,  
mnie jest trudno nawet w buzię pocałować,  
do wątłej tratwy  
tak się trudno wkomponować,  
nie jestem łatwy,  
ty do portu mnie zaprowadź!*

*W listopadzie zaprosiłaś mnie do kina  
i w cukierni postawiłaś duży krem,  
no, a w grudniu, cóż, dziewczyna to dziewczyna,  
powiedziałaś mi na ucho: „Och, jet'aime!”*

*Nie jestem łatwy,  
mnie już mama nauczyła się szanować,  
nie jestem łatwy,  
mnie jest trudno nawet w buzię pocałować,  
do wątłej tratwy  
tak się trudno wkomponować,  
nie jestem łatwy,  
ty do portu mnie zaprowadź!*

*No, a potem zaprosiłaś mnie do siebie,  
ja nie byłem jeszcze w damskim pied-à-terre,  
i choć było mi u ciebie niby w niebie  
– pamiętałem, gdzie busola, a gdzie ster:*

*Nie jestem łatwy,  
i po dziwnie podejrzanych garsonierach  
wśród nędznych praktyk  
swego ciała niewinnego nie wycieram,  
nie jestem łatwy  
i wystrzegam się przygodnych znajomości,  
nie jestem łatwy,*

*u mnie trzeba długo prosić,*

*długo prosić,  
dłuuugo prosić –  
o okrusek mej miłości!*

**Pod niebami**

Wczoraj mówiłaś, że braknie ci wiary  
o, w kogoś takiego jak ja,  
a może zabrakło ci sił na zamiary,  
to proste jak dwa i dwa...

Wczoraj mówiłaś, że oczy tak bołą,  
gdy ciemność zapada zadnia,  
a dziś, kiedy rosną w cenie marzenia,  
pytasz mnie, co to da...

Pod niebami,  
pod słońcami,  
co czerwone są jak krew,  
żyją ludzie,  
rosną ludzie,  
którzy jutro zaczną siew.

Pod dachami,  
pod strzechami,  
które drzemią w cieniu drzew,  
rosną słowa,  
wschodzą słowa,  
co silniejsze są niż gniew.

Wczoraj mówiłaś, że nie ma nadziei,  
że zima tak trwa i trwa,  
że nie wiesz, kiedy się serca otworzą  
i z nieba potoczy się łza...  
Ta ziemia nam rodzi i popiół, i diament,  
sięgaj do spodu, do dna,  
od ciebie zależy czy vivat, czy amen,  
dopóki to życie trwa!...

**W szeregu**

Co taki człowiek z życia ma,  
któremu wciąż pobudka gra,  
w co taki człowiek, czyli ja,  
wciąż ustawiany wierzyć ma?  
Mnie bardzo nudzi równy szyk,  
alarmu hałas, pieśni ryk,  
rozkazy próżnych starych wyg,  
co z wiersza czynią pusty krzyk.

Ach, gdzie to jest!...  
Parana bez biur,  
i miłości jak mur,  
i życie, co ma  
zęby i kły?  
Ach, gdzież to są  
Hawaje dla psów,  
petnia i nów,  
bańka ze snu, ognia i mgły?

W szeregu nie chcę, nie chcę stać,  
w szeregu ziewać, gnić i spać,  
co tydzień baty głupio brać,  
i dostatecznie w końcu zdać?  
Co taki człowiek powie, gdy  
otworzą się ostatnie drzwi,  
czy będzie to wesoty szok,  
czy każą znowu równać krok?

Znajomych ludzi – rajy – tłum –  
aniołów zwinnych cała brać,  
lecz zamiast tańczyć, spijać rum,  
w szeregu znowu muszą stać!  
Od nowa każdy zacząć rad,  
lecz nazbyt biedny jest ten świat,  
w szeregu biegiesz kilka lat,  
a potem – jazda w boski sad!

### **Piosenka o maskaradzie**

Razu pewnego na balu maskowym,  
wśród paziów, Hamletów i dam,  
wśród czarnych domin, krynolin różowych,  
zwyczajny pojawił się pan.  
... Wśród czarnych domin, krynolin różowych,  
– normalnie ubrany pan.  
Wszyscy w krzyk,  
z kątów rozległ się śmiech,  
co za wstyd,  
co za heca i grzech.  
Jak on śmiał  
tak bez maski na bal,  
jak on mógł  
sali przestąpić próg.  
Każdy na balu tym kogoś udawał  
i każdy pod maską się krył,  
– tak urządzano w tych czasach karnawał,  
lecz jeden wyjątek tam był.  
... Niechby choć małą lub czajnik udawał,  
lecz smutnym wyjątkiem był.  
Głupio mu,  
damy śmieją się zeń,  
wkoło szum,  
on pod ścianą jak cień,  
„co za gość” –  
szepce masek tłum zły,  
„ma już dość,  
patrzcie, w oczach ma łzy”.  
Wreszcie ciekawe spytały go damy:  
„A coś ty za jeden, co grasz?”  
„Jam za prostego człowieka przebrany,  
ta maska to jego jest twarz”.  
Gość za prostego człowieka przebrany,  
ten kostium, te ruchy, ta twarz.  
Co za strój,  
sala szumi od braw,  
każda z dam  
rada idzie z nim w tan,  
co za strój –  
pełen wdzięku i barw,  
że też mu świetny pomysł ten wpadł!...